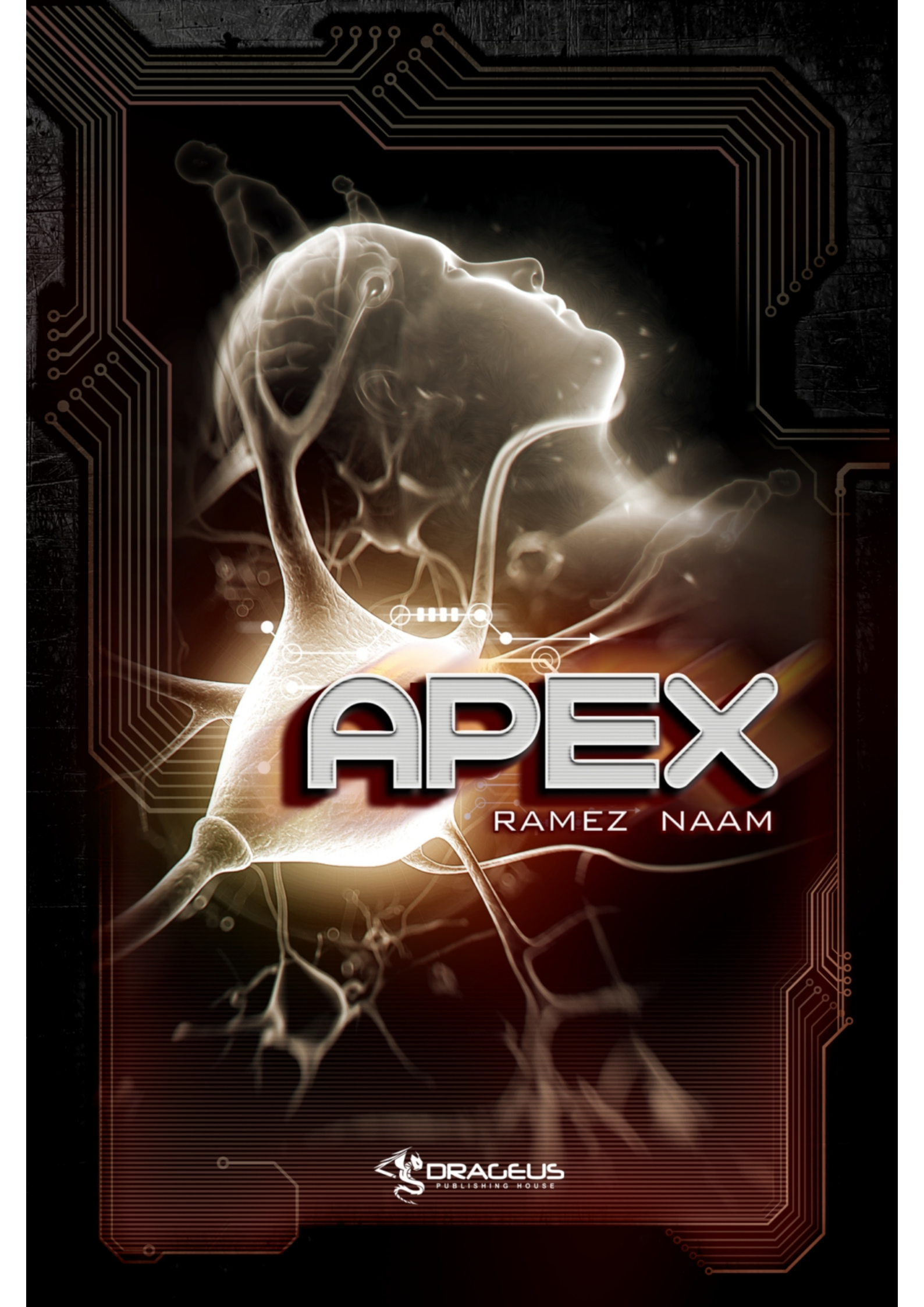




APEX

RAMEZ NAAM

Ewolucja zagrożenia

nimfa bagienna



Literatura SF od zawsze stanowiła odbicie naszych ukrytych lęków.

Baliśmy się potworów z głębin, najeźdźców z kosmosu, gigantycznych katastrof i klęsk żywiołowych. Trylogia Rameza Naama, a w szczególności jej ostatnia część, „Apex”, pokazuje, że do rangi czynnika, który może nam zgotować unicestwienie, w przeciągu kilku ostatnich dekad „awansowała” nasza ziemská cywilizacja. Innymi słowy, nie wykończy nas ani wielka asteroida, ani superwulkan, ani statek pełen Obcych z blasterami. Nie zdążą, bo wcześniej załatwimy się sami.

Smutne to i przerażające, tym bardziej że – jeśli poczytać jakąkolwiek gazetę – jesteśmy owej własnoręcznie zgotowanej zagłady coraz bliżej. Ramez Naam prezentuje nam literacką futurologię, swoiste „co by było, gdyby”. Zaliczam go do tej samej kategorii, co Kima Stanleya Robinsona. Obaj podają nam pisarską wizję niedalekiej przyszłości, wyekstrapolowaną na podstawie dostępnych danych. Tyle że Robinson jest hurraoptymistą, a Naam realistą. Co znajduje odzwierciedlenie w ich dziełach.

Nie od dziś wiadomo, że władza posuwa się do działań, które u ludzi prywatnych karze kulka i stryczkiem. Wszelkiego rodzaju prowokacje, zarzucanie sieci, w które a nuż ktoś się złapie (oczywiście dla dobra kraju, narodu, korporacji, wiary – niepotrzebne skreślić) nie są niczym nowym, „używamy” ich od tysiącleci. Naam pociągnął ten temat i twórczo go rozwinął. „Apex” jest w istocie zapisem finału pewnej prowokacji zainicjowanej na najwyższym szczeblu. Zainicjowanej w dobrej wierze, jakoby z uwzględnieniem wszelkich efektów ubocznych. Pozostaje zapytać, czy zasada, że dla dobra państwa można, a wręcz należy, poświęcać dowolną liczbę jego obywateli, jest słuszna. Może się bowiem zdarzyć, że skutki uboczne działań zabezpieczających będą gorsze niż to, przed czym miały nas zabezpieczać. Co dobitnie pokazują losy Kadena, Ling, Su-Yong, Sam i reszty bohaterów trylogii, którzy dostali się w tryby maszyny mielącej wszystko i wszystkich, oczywiście wyłącznie dla wyższych racji.

Zarówno „Apex”, jak i cała trylogia, udatnie wykorzystują motyw strachu przed tym, co obce. Postludzie są obcy, więc budzą strach. Wyglądają jak my, jedzą jak my, śpią jak my, ale kto wie, do czego mogą być zdolni; w wolnych chwilach ani chybi zastanawiają się, jak nam pourzynać głowy, wyrzucić nas przez okna i zdrzemnąć się w naszych łóżkach. Granie na tej nucie jest szczególnie bliskie naszym sercom, bo zamiast postludzi wystarczy wyobrazić sobie inną, rzeczywiście istniejącą grupę, której członkowie śmiało domagać się respektowania swych praw. Wprawdzie cykliści, Żydzi i

masoni nie mają takich możliwości jak wykreowani przez Naama postludzie, ale zasada ich traktowania jest dokładnie taka sama. I to też jest przygnębiające.

Trylogia Rameza Naama rozgrywa się w przyszłości, której mamy szansę dożyć. Zdaję sobie sprawę, że zadaniem literatury jest wyolbrzymiać, uwypuklać pewne zjawiska – czy to dla rozrywki, czy to dla przestrogi. Sama nie wiem, czego w trakcie lektury otrzymałam więcej. Rozrywką było śledzenie fabuły i obserwowanie rozwiązań technologicznych wymyślonych przez autora. Jednak po zamknięciu ostatniego tomu miałam przed oczyma tylko ponurą wizję, w której ludzie ludziom zgotowali ten los – mimochodem i na własne życzenie. Wizja była sugestywna i przetrwała długo, więc mogę powiedzieć, że autorowi udało się napisać rzecz i interesującą, i skłaniającą do refleksji. A to już sztuka... coraz rzadsza i coraz trudniejsza.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Apex”

Autor: Ramez Naam

Tłumacz: Dominika Repeczko

Wydawca: Drageus 2017

Stron: 739

Cena: 49,90 zł